Nr. 74 We Lwowie — Wtorek 15 Marca 1898. Rok XXXVIII.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Angenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schalek Wollzeil 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Kooperacya i koalicya.

Lwów d. 14 marca.

Obecny gabinet austryacki pod przewodnictwem hr. Thuna, nadał sobie, jak wiadomo, pochlebne miano „ministerstwa kooperacyjnego". A że ta kooperacya zewnętrznie jest nieco podobną do dawnego z r. 1893 ministerstwa koalicyjnego ks. Windischgraetza, więc rozmaite pisma silą się na podanie różnicy między dzisiejszem ministerstwem kooperacyjnem a ówczesnem koalicyjnem.

Wywód na ten temat półurzędowego Fremdenblattu podaliśmy w niedzielnych telegramach. Równocześnie z owym wiedeńskim wywodem, pojawił się drugi w Budapeszcie półurzędowy komunikat w Pester Lloydzie, który jest niejako uzupełnieniem ministeryalnego Fremdenblattu i tak rzecz przedstawia:

Powodem koalicyi był projekt reformy wyborczej Taaffe-Steinbach, który wniesiony został niespodzianie w parlamencie 10. października 1893 r. Pominąwszy tę okoliczność, że hr. Hohenwart i p. Jaworski uczuli się osobiście dotkniętymi, gdyż hr. Taaffe wniósł projekt radykalny bez porozumienia się z nimi — wszystkie stronnictwa polityczne, a w szczególności zjednoczona lewica niemiecka, ujrzały się na stanowisku zagrożonem i utworzyły łańcuch, którego hr. Taaffe rozerwać nie zdołał. Hohenwart, Plener i Jaworski uknowali wniosek i jako zjednoczona trójgwiazda na politycznym horyzoncie Austryi i jako wyłączne uprzywilejowane pochodnie dla nowo powstać mających dróg.

Pobudką więc do utworzenia koalicyi była przedewszystkiem polityczna natury, i ażeby koalicya mogła przyjść w rzeczywistości do skutku, musiały stronnictwa polityczne konserwatystów niemieckich, konserwatystów polskich i liberałów niemieckich chwilowo zastanowić dążenia do urzeczywistnienia swoich politycznych zasad. Nie potrzeba było do tego zbyt wielkiego poświęcenia, gdyż liberalizm lewicy i pastwiony natury, reprezentowany przez ówczesnych przewódców niemieckiej zjednoczonej lewicy, tak był do prawdziwego konserwatyzmu podobny, że przy niece podobnej zaledwo można je było od siebie odróżnić.

W dzisiejszej „kooperacyi" natomiast nie ma wcale mowy o polityce w ściślejszem tego słowa znaczeniu, o liberalizmie i przeciwieństwie jego. Nie zagadnienie wielkie, polityczne, jak wówczas reforma wyborcza, ale sprawa czysto narodowościowa zrodziła kryzys dzisiejszą, i ażeby tylko próbę jej usunięcia umożliwić, musiano rozporządzenia językowe hr. Badeniego pozbawić najostrzejszych ich kończyn. Kiedy więc w roku 1893 celem koalicyi była reforma wyborcza a raczej zabezpieczenie „parlamentarnego stanu posiadania obywateli i włościan", — to dzisiejsza kooperacya jakkolwiek ma za punkt wyjścia zaburzenie stosunków językowych, to jednak cel jej nie ma nic wspólnego ze sprawą językową.

Jeżeli mianowicie można dać wiarę oficyalnym zapewnieniom — a stosunki rzeczywiste tym razem zgadzają się wyjątkowo z niemi to wyłącznym celem gabinetu kooperacyjnego, jest ułożenie się z Węgrami co do przymierza celnego i handlowego, co do podatków spożywczych i sprawy bankowej i to ułożenie się na drodze parlamentarnej, a także celem gabinetu kooperacyjnego jest ewentualne uchwalenie budżetu austryackiego na rok bieżący. Są to więc sprawy ekonomiczne, które zostają w związku z ustaleniem potęgi monarchii, sprawy finansowe, które mają związek z uregulowaniem skarbu państwowego — w żadnym zaś razie nie są to sprawy polityczne.

Okoliczność ta pozwala zrozumieć to, że partyjny skład dzisiejszego gabinetu nie kłuje tak bardzo w oczy, jak w swoim czasie skład gabinetu koalicyjnego. Ludzie tacy jak Kaizl i Baernreither, nie równie dalej oddaleni są od hr. Thuna, — niż Plener i Wurmbrand oddaleni byli od ks. Windischgraetza. Mimo tego wówczas, ażeby nie kompromitować przeszłości kładziono zawsze na to nacisk, że liberali nie cofnęli się ze swych zasad, lecz tylko zgodzili czasowo zaniechać dążeń do ich urzeczywistnienia, podczas gdy dzisiaj nowi ministrowie finansów i handlu całkiem innym duchem przejęci nie też gabinetu wstąpienia swego do ministerstwa, nie uprawniały, nie tłumaczą i nie pozorują jakiemiś względami.

Wobec tego więc nie żądano od nich żadnej ofiary moralnej, żadnego zaniechania lub oddalenia na bok osobistych ich przekonań politycznych. Szukano tylko odpowiednio do nich dowodów ich sposobów stosunków, rozłożenia sił w Austryi, jednego Niemca i jednego Czecha do gabinetu, z których jeden widział najistotniejsze gwarancye swoich współziomków w utworzenie na bok, skutkiem rozporządzeń Gautschowskich, drugi zaś nie znalazł w tych modyfikacyach pierwotnych rozporządzeń podstawy do tego, aby jego współziomkowie mieli nowemu rządowi odmówić współdziałania w próbie przywrócenia porządku i ładu.

Dzisiaj chodzi o sprawy ekonomiczne i finansowe, które z postępem i reakcyą nic zgoła nie mają do czynienia.

Wkrótce się okaże, czy drgcone troskami ekonomicznemi koła wyborcze, które przecież muszą pragnąć przedewszystkiem regularnego funkcyonowania machiny państwowej, posiadają dosyć wpływu na polityków z profesyi i potrafią ich powstrzymać od przeszkadzania prawidłowemu funkcyonowaniu parlamentu. Że opozycyę rzeczową można robić także bez obstrukcyi tłumaczyć tego nie potrzeba.

W końcu Pester Lloyd wywodzi, że gdy w r. 1893 liberali niemieccy zadali kłam swoim zasadom, aby nie dopuścić do reformy wyborczej, projektowanej przez hr. Taaffego a którą sami wnieść powinni byli — to dziś nikt nie opuszcza swego obozu politycznego, a kooperacya rozciąga się jedynie na rozwiązanie zadań ekonomicznych i jeżeli Hohenwarth i Plener mogli po rozbiciu się koalicyi zniknąć bez szkody dla społeczeństwa z widowni politycznej, to Kaizl i Bärnreither powinni być zachowani dla przyszłości i nieudanie się próby nie powinno ich zdmuchnąć z powierzchni politycznej.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 14 marca.

Nareszcie już i giełda niepokoić się zaczyna — ona, która ostatniemi czasy przybierała postawę państwa, mocarstwa całkiem niezawisłego od mocarstw, budujących na milionach wojsk i krociach armat. Ruch przedsiębiorczy na giełdach ustał nagle. Giełdy zachodnie drgają pod wpływem wypadków, wiążących się ze sprawą kubańsko-amerykańską i wschodnio-azyatycką; a że to giełdy najsilniejsze, więc i na reszcie giełd panuje dążność do ograniczania spekulacyi, czekając na jakieś wypogodzenie się horyzontu politycznego, tem bardziej gdy o przeprowadzeniu znacznych projektów finansowych niepodobna myśleć, dopóki się powietrze nie wyjaśni. Ale podobno różne właśnie koterye giełdowe winne są temu, że cała szarańcza groźnych wiadomości i wiadomostek zapomocą telegrafu zasypuje dzienniki europejskie, amerykańskie i wschodnio-azyatyckie. Spekulanci giełdowi zarzynają się nawzajem, jak to już nieraz bywało i ciągle będzie w tej niezbędnej a najniemoralniejszej instytucyi zwanej giełdą.

Najważniejszą, i to w całej pełni ważną wiadomość urzędową podaje nasz telegram petersburski o utworzeniu nowego jenerał-gubernatorstwa, środkowo-azyatyckiego. Utworzenie to zapowiadano już przed kilkoma miesiącami, i już wówczas wskazywano na ogromną doniosłość tego nowotwora polityki rosyjskiej.

Jeneralna gubernia ta obejmuje niezmierne obszary od Aralskiego morza po Persyę, Beludżystan, Afganistan, Pamir, Chiny i Bocharę, które obecnie otrzymują zarząd własny i jednolity i zorganizowane zostaną jako obóz warowny i oraz jako punkt odśrodkowy na wszystkie strony, ku którym zmierza w Azyi zaborcza polityka młodego cara. Jenerał-gubernatorem mianowany został szef sztabu warszawskiego okręgu wojennego, jenerał Puzyrewski, jeden z najznakomitszych wojskowych rosyjskich. Może to umyślną introdukcyą do tego faktu był dumny w słowach i rzeczy reskrypt cara do Wittego, podnoszący finansową potęgę caratu a towarzyszący asygnowaniu 90 milionów rubli, niepożyczonych na budowę nowych okrętów.

Gdy tak się Rosya urządza na lądzie azyatyckim, zajmuje się ona zarazem nietylko przyszłą swoją, ale i tą, jaką już posiada, marynarką wojenną. W aśnie donoszą z Petersburga, że car nakazał zlustrowanie całej floty, które się od wczoraj poczęło i jak najrychlej ma być ukończone. Mają zlustrować kontradmirałowie: Hessen i Palton flotę bałtycką, Elczaninów czarnomorską, Sablin kaspijską a Czychnin sybirską. Nadto, jak z Konstantynopola donoszą, gabinet rosyjski stara się u Porty o zezwolenie na wolną przeprawę przez Dardanele i Bosfor dla tych okrętów wojennych floty bałtyckiej, które przyłączone zostały do eskadry Śródziemnego morza, a obecnie wymagają naprawy, która ma się w arsenałach czarnomorskich odbyć.

Stosunki Turcyi z Rosyą stają się coraz trudniejsze. Wylana przyjaciółka zaczęła nękać Turcyę na różne strony. Sprawę kandydatury ks. Jerzego greckiego można uważać już za załatwioną po myśli rosyjskiej, jakkolwiek przeprowadzoną nie będzie przed załatwieniem poręczonej przez Rosyę, Francyę i Anglię pożyczki greckiej, ku czemu nietylko zatwierdzenia parlamentu greckiego, ale też francuskiego potrzeba. Obiega, wiadomość urzędowo jeszcze niepotwierdzona, ale podobno pewna, że hr. Gołuchowski już się zgodził na tę kandydaturę pozostawiając instalowanie nowego lennika sułtańskiego na Krecie gabinetom rosyjskiemu, francuskiemu i angielskiemu, co też niezawodnie gabinety włoski i niemiecki uczynią. Wtedy i opór sułtana zniknie, zwłaszcza że Rosya ma doskonały środek wymusu.

Słychać z Konstantynopola, że ambasada rosyjska stanowczo wymaga, aby Porta z kontrybucyi greckiej 750.000 ft. szt. wypłaciła Rosyi jako ratę kontrybucyi z r. 1878. Minister spraw zagranicznych Tewfik basza miał się w sobotę udać do Zinowiewa z prośbą, aby ze względu na finansowe kłopoty Turcyi, Rosya na razie nie napierała o spłatę zaległych rat kontrybucyi. Czemu jednak Zinowiew stanowczo odmówił, wskazując na dotychczasową cierpliwość Rosyi, która przecie na lepsze względy u Porty zasłużyła. Zinowiew miał zażądać, aby Porta do niedzieli (wczoraj) finalną dała odpowiedź, która jeśli nie wypadnie po myśli Rosyi, to ambasada wystosuje formalną notę oświadczającą, że wobec złej woli Turcyi Rosya będzie musiała zażądać zupełnej spłaty wszystkich zaległych rat kontrybucyi, wynoszących półtora miliona ft. st., i zarządzić środki celem zapewnienia tej spłaty.

Ile prawdy na tem doniesieniu, wkrótce się okaże. Ale ni tylko sama wprost nęka Rosya Turcyę, czyni to i przez powolny sobie gabinet bułgarski. Dyplomatyczny komunikat Pester Lloyda podnosi, jak nie mija żaden tydzień, aby ajent bułgarski w Konstantynopolu Marków nie narzucał się Porcie z żałobami, przedstawieniami, protestami. Ciekawy jest fakt następujący. Na naleganie duchowieństwa greckiego zostały dwie cerkwie bułgarskie w gubernii adryanopolskiej zamknięte i uszkodzone. Markow remonstrował u Porty, a eksarcha bułgarski u wielkiego wezyra, ale napróżno. Rząd turecki nie dał odpowiedzi, tylko organ pałacowy Malumat oświadczył, że remonstracye Markowa są sprzeczne z traktatami chodzi tu bowiem o czysto wewnętrzną sprawę turecką, bo o sprawę poddanych tureckich, która wyłącznie do ministerstwa sprawiedliwości i wyznań należy.

D. 3 bm. wystosował przeto Markow do Porty notę, w której z urazą podniósł, że na urzędowe przedstawienia jego Porta przez gazety odpowiada i stanowczo zażądał, aby odpowiedzi wprost do ajencyi bułgarskiej wysyłała; inaczej będzie on zmuszony ogłaszać żałoby swoje przez dzienniki zagraniczne, skoro do tureckich przystępu nie ma. Dalej oświadcza nota, że ajencya bułgarska o każdym wypadku uciskania bułgarskich poddanych w Turcyi będzie zawiadamiała Portę i w interesie samejże Turcyi żądała gruntownej tych stosunków naprawy, które gdyby dalej trwały, rząd bułgarski będzie zniewolony innych jąć się środków. Ajent bułgarski w Konstantynopolu uważa się zatem za uwierzytelnionego przy sułtanie ambasadora wszystkich bułgarskich poddanych sułtana. Cóżby to było, gdyby także posłowie Grecyi, Serbii, Czarnogóry zechcieli w taki sam sposób zajmywać się sprawami greckich, serbskich, czarnogórskich poddanych sułtana! Pester Lloyd podnosi, że jeszcze nie tak dawno temu rząd bułgarski był wielce uległym, wiernopoddańczym wobec sułtana; nie domawia jednak tego, co stąd jasno wynika, mianowicie, że na tę nową, przeciwną prawom międzynarodowym drogę wszedł gabinet bułgarski tylko za podnietą jakiegoś obcego wpływu potężnego, czyli poprostu Rosyi.

KORESPONDENCYE.

Rzym d. 9. marca.

(Polacy w Rzymie. — Nędza i głód.)

Jak zwykle, w czasie postu, zjazd cudzoziemców do Rzymu, jest bardzo liczny, więc i niebrak także polskich gości. Bawią tu obecnie prócz hr. Kazimierza Badeniego z żoną, także były minister dla Galicyi, Rittner z żoną, jest młoda hrabina Esterhazy z domu Tarnowska z mężem, hr. Romanowstwo Potoccy, dr. Kallenbach, historyą z Fryburga, dr. Kaden itd.

Przygnębienie widać we Włoszech w skutek panującego głodu i rozruchów w Sycylii, tej śmiało rzec można, Irlandyi Włoch. Niesłusznie rząd zwalał zawsze winę rozruchów na tej wyspie na barki socyalistów. Ja zwiedziałem Sycylię dokładnie i mogę temu zaprzeczyć. Dla świata cywilizowanego, mającego cokolwiek poczucia solidarności ludzkiej, jest to strasznem, widzieć cały naród wydany na pastwę ciągłego głodu. Straszniejszem jest tem bardziej dla Włochów przyznać się, że głód tu panujący jest rezultatem 38 lat jedności. Generacye, które żyły za czasów dawniejszych rządów, nie zamarły zupełnie jeszcze i dobrze wszystko mają w pamięci. Wprawdzie nie odpychają ideału Włoch złączonych, dla którego walczyły, lecz przyznają, że aby żyć pod trójkolorowym sztandarem, trzeba przedtem zabezpieczyć się przed głodem. W Troina, miasteczku wyspy Sycylii rozdział 200 hektolitrów ziarna stał się przyczyną rozruchów, bo nieszczęśliwi mieszkańcy widzieli, iż rozdział jest stronniczym. Chcieli oni sami podzielić ziarno pomiędzy sobą, napadli żołnierzy garnizonu, którego dowódcy kazali dać ognia. Było 6 trupów i 30 rannych. Po tem z pewnością wieśniacy z Troina już nie zażądają chleba.

Zajdźmy do Modica. To samo położenie! Głód sroży się od jesieni! Co za lekarstwo znajdują nań? Bal na cel dobroczynny! Czy jest możliwem mieszać uciechy balu z jękami zgłodniałych, przechodzić przez ulicę, na której pełno kobiet i dzieci wychudłych, — w toalecie balowej — zainstalować w ratuszu bufet pełen delikatesów i łakoci, gdy współbraciom chleba brak?!

Cóż przeto uczynili mieszkańcy m. Modica? Ujrzeli oni w tym balu zniewagę dla swego nieszczęścia — i ledwo bal się skończył, mieszkańcy wylęgli na ulice, aby wywołać rozruchy. Lecz wnet ich opanowano. Osłabienie ledwo im pozwoliło wznieść w górę kije, w które się uzbroili. Wrócili do swych mieszkań — ale zdesperowani niepowodzeniem, wraz z kobietami napadli na budki celników miejskich. Spalili jedną, porąbali drugą! Żołnierze nadbiegli — 20 przeciw 1000 — dali ognia! Trzech było zabitych a 10 ciężko rannych! A jakże odpowiadają na ogień karabinowy wzburzeni nieszczęśliwcy? „Nie boimy się karabinów! Nie zabiją one nic więcej, jak głód!"

Oto, co zrobiono z narodu, z tej pięknej Sycylii! Oto, co robią z Włoch, z tych pięknych Włoch, które zamierają coraz więcej! Przyczyną tych nieszczęść jest bieda — i to mimo znakomitej gleby, mimo bogactw kopalni siarki, mimo wyśmienitego położenia i doskonałości portów Messyny, Palerma, Katanii itd.

Ale cóż za przyczyna tej biedy? Sycylia i Włochy pozostały w stanie pierwotnym, podczas gdy cały świat

---

14

Z pamiętnika Helenki.

Przez

Jana De La Brète.

(Ciąg dalszy.)

W głębokim wąwozie, ocienionym stuletniemi drzewami, toczy się kareca. Nagle z kryjówki wypadają jakieś postacie i chwytają konie za cugle. Stary woźnica w białej peruce, któremu oburzenie dodaje sił, próbuje stawić czoło napastnikom. Ale napróżno już go skrępowano, zakneblowano mu usta i rzucono do rowu. Obaj hajducy lokują się tam dobrowolnie, nie czekając na specyalne zaproszenie.

Mandrin zbliża się do drzwiczek powozu.

— Błagam was, panie, nie opierajcie się daremnie. Oszczędźcie mi na litość, bolesnej ostateczności, nie zmuszajcie, abym was zabił!

Miałam wielką ochotę zemdleć, ale ujrzawszy rozkazujący wzrok, odzyskałam natychmiast przytomność.

Mandrin z odsłoniętą głową pomaga mi wysiąść, następnie zaprasza mnie grzecznie do tańca. Zaczynamy gawota z właściwą powagą, a tymczasem ludzie jego plądrują w karecie, on jako wielki pan, nie zniża się sam do równie nikczemnego rzemiosła.

Nie pamiętam, czy kiedykolwiek tańczyłam z taką jak wtedy gracyą; kaptur spadł mi z głowy, odpinam agrafkę mojej mantylki jedwabnej, która zsuwa się na ziemię. Tańczę teraz w prześlicznym kostyumie podróżnym i spoglądam z uśmiechem na opiekuna, który opiera się na długiej lasce z gałką złoconą i jak się później przyznał, oczarowany jest poprostu widokiem nadobnej pary. W owej upudrowanej epoce oceniał snadź lepiej poezyę i piękno.

Po odtańczeniu gawota Mandrin składa mi głęboki ukłon, zamierza się sztyletem na jednego ze swych ludzi, który zabrał moją mantylkę, wkłada mi ją delikatnie na ramiona i powiada:

— Chwilę tę zachowam wiecznie w pamięci.

O! i ja także!

Woźnica i hajducy wygramolili się z rowu, zajmują swe miejsca i ruszamy. Mandrin eskortuje nas osobiście aż do końca niebezpiecznej drogi, aby zapobiedz w danym razie możliwemu nieporozumieniu, które, jak oznajmia, moglibyśmy przypłacić życiem.

— A nie darowałbym sobie tego nigdy — dodaje, patrząc na mnie.

Wjeżdżamy nareszcie na główny gościniec. Towarzysz zdejmuje kapelusz, my oddajemy mu ukłon, konie ruszają z kopyta i pozostałą podróż odbywamy szczęśliwie bez pistola w kieszeni, ale ze wspomnieniem, którego nie oddałabym za tysiąc dukatów.

Ćwiartowanie żywcem takich artystów było bądź co bądź aktem krzyczącej niesprawiedliwości. W dzisiejszych czasach inaczej wyglądają ludzie kwalifikujący się do łamania kołem!

— Alboż to tylko jedna torba podróżna jest na świecie? — odezwałam się po długiem milczeniu. — Kupić inną i koniec.

— Tak, ile jednak niewygody... ile przykrości! — zawołał pan Hanvec z kwaśną miną.

— Naturalnie! ale Helenka buja często w obłokach — wtrącił kuzynek, zgorszony stoickim moim spokojem wobec tak strasznych przeciwności życia.

Ja tymczasem bębniłam marsza na fałdach sukni i myślałam o sentencyi przeczytanej dziś rano w moim notatniku:

„Jeżeli chcemy poznać kogoś obserwujmy go w wielkiem nieszczęściu. Tylko wtedy prawda wychodzi z ukrycia; maska spada z człowieka, pozostaje sam charakter."

Tak mówił Lukrecyusz.

Czyż srogi cios odsłonił istotnie właściwe oblicze kapitana? Czyż nie jestem znawczynią natury ludzkiej, pomimo, że nie roszczę pretensyi do tytułu filozofa?

— Coraz bardziej utwierdzam się w zdaniu — odezwał się pan de La Platière po odejściu pana Hanvec i jego nieszczęścia — że rojenia twoje sprawdziły się tym razem wyjątkowo. Przypatruję się pilnie młodzieńcowi i jak dotąd jestem z wyniku moich spostrzeżeń zupełnie zadowolony. W swoim czasie zresztą oświadczyłem generałowi, że nietylko nie mam panu Hanvec nic do zarzucenia, ale owszem chwalę jego takt i skromne ułożenie, o ile go wtedy poznać mogłem z kilku wizyt złożonych nam w La Platière.

Skromne ułożenie!.. Sentymentalne romanse z przeszłego wieku wyrażały się w podobny sposób o bezbarwnych swoich bohaterach. Zamiast „skromne", powiedzmy już lepiej: „cnotliwe ułożenie" i włóżmy odrazu bohaterowi szlafmycę na głowę. Perseusz w szlafmycy... Słyszał kto coś podobnego? Trzeba być doprawdy potomkiem małżonka pani Roland i to zwyrodniałym potomkiem, aby znieważać w ten sposób dzielnego młodzieńca!

— A możebyś, kuzynku — zawołałam — nazwał go wprost dziadkiem kościelnym... Nie żałuj sobie!

— Ależ Helenko, dlaczego się gniewasz, skoro go chwalę?

Nie gniewam się, ale niech mi kto powie, czy godzi się mówić w ten sposób o kapitanie wojska francuskiego! Jeżeli ktoś wbiega pędem na wieżę rzekomo w celach strategicznych, w gruncie rzeczy zaś aby napaść wzrok widokiem Andromedy, a następnie wyskakuje oknem, jestże to czyn wymagający tylko „skromnego ułożenia?

Wspomnienie pięknego tego dnia było powiewem słońca, ukazującym się z po za chmury smutku, którą opiekun zasępił mi czoło; ostatecznie odzyskałam zupełnie humor, gdy na propozycyę pana Hanvec udaliśmy się do Fluële i odbyliśmy tam rozkoszną przejażdżkę po jeziorze.

Wracaliśmy już po zachodzie słońca. Delikatna mgła przysłoniła lekką gazą wszystkie przedmioty i skierowała moją myśl na duchy, które otaczają nas zewsząd, a może i wspierają nasze kroki. Marzenia moje bujały w atmosferze, a zimny rozsądek przeobraził się także w marzenie.

Cały otaczający nas świat zewnętrzny zaludnił się dla mnie duchami, które towarzyszą nam nieodstępnie, pocieszają nas w smutku, zagrzewają nas do czynu, są dobrymi geniuszami słabej i ułomnej istoty ludzkiej.

One to krzepią nas w zwątpieniu, otwierają nam oczy na nieskalane niczem ideały piękna i dobra, umacniają duszę naszą w umiłowaniu prawdy i odsłaniają przed nią nieznane nikomu tajemnice.

Zatopiłam się tak w tych rozmyślaniach, że straciłam zupełnie z przed oczu świat realny.

— Duchy te przemawiają słowami pełnemi nieopisanego czaru — rzekłam głośno. — Wabią nas one do krainy o wiele czystszej, o wiele słodszej jeszcze niż ów brzeg przeciwległy. Czy nie poszlibyście za niemi?

— O czem ty mówisz? — zapytał kuzynek z takim niepokojem, jakiego doznałby pewnie, gdyby, przewieziony do Cumae, spotkał tam nagle Sybillę.

— Jakie duchy? — zapytał kapitan.

— Te, które nas otaczają. Czyż nie wiesz pan o tem, że zaludniają powietrze, że są wciąż z nami i unoszą nas w krainę nieskończoności.

— Jakto? i pani wierzysz wszystkim tym baśniom, opowiadanym przy kominku przez stare baby?

Miałam wielką ochotę zawołać: „Pan sam jesteś starą babą!" Zreflektowałam się jednak w porę, i chcąc nie chcąc, z krainy moich marzeń powróciłam do mojej łodzi, kołyszącej się na jeziorze, nie wyróżniającem się niczem z pośród innych jezior i otoczonem łańcuchem gór, które również nie mają w sobie nic oryginalnego.

Mężczyźni mają dziwnie ciasne doprawdy mózgi. Chcąc, aby coś pojęli dobrze, trzeba im to wyłożyć obszernie z cyframi w rękach, nam zaś wystarcza nieraz jedno słówko i trochę mgły wieczornej.

Słowo „duch", wypowiedziane o zmierzchu na jeziorze Czterech Kantonów, obejmuje bez bliższych objaśnień cały tęczowy świat mistycznych tajemnic i najgłębszych zagadnień, dostępnych dla nieudolnych istot rodzaju ludzkiego.

Tak, tak, na punkcie dociekań metafizycznych trzeba będzie rozpocząć edukacyę od elementarnych zasad

XIX.

Lucerna, 27 lipca.

Z decyzyi opiekuna pozostaliśmy tu na czas jakiś, „ażebyś, jak rzekł, mogła obserwać kapitana spokojnie, ze skupioną, nie zakłóconą niczem uwagą". Całą naszą rozrywkę stanowiły wycieczki po jeziorze; na góry przyjdzie czas później.

Od tygodnia nie brałam pióra do reki, przypominam bowiem w tej chwili głośnego osła Buridana. Nieszczęśliwe to było zaprawdę stworzenie!

(C. d. n.)

odnawiał sposoby życia. A następnie pochodzi to z zacofanego sposobu uprawy ziemi i nieprzezorności posiadaczy. Przedewszystkiem stąd, że środki majątkowe Sycylii, dostateczne na utrzymanie spokojnej ludności, z 3 milionów mieszkańców złożonej, stają się niedostatecznymi, gdy winna ona składać swą daninę na wydatki ludności wojowniczej 30 milionów mieszkańców; dalej, że Włochy zawsze uważały Sycylię jako bank, do którego się udaje celem szukania pieniędzy, lecz nie jako pole, na którem się kapitały zasiewa. Zatem Sycylia obumiera od Włoch, od militaryzmu włoskiego, od sztucznej jedności, od centralizacyi — i odżyje chyba li tylko w swobodzie i autonomii. Zrzućcie kamień, pod którym ona ledwo oddycha, a odetchnie na pewno. Należy zawczasu znaleść lekarza i lekarstwo, bo inaczej Sycylia i Włochy, dziś chore, jutro konające, mogą zaniknąć, zanim lekarz przybędzie. Co za cmentarzysko: kraj, gdzie pochowanym zostanie cały naród! I co za napis nagrobkowy: Naród wymarły z głodu!

Ziemiałkowski o r. 1848.

Jeden z redaktorów *Nowej Pressy* miał rozmowę z br. Ziemiałkowskim z okazyi niedzielnej rocznicy wolnościowego ruchu w Austryi. Rozmowę tę tak opisuje wspomniany dziennikarz:

Ziemiałkowski siedział przedemną i tonął w zamyśleniu. Pochylił głowę której szlachetny rysunek podziwiałem i milczał. Przypatrywałem się przez chwilę srebrzystym jego włosom, poczem baron z uśmiechem na ustach przerwał milczenie i patrząc na mnie zawsze jeszcze przenikliwym wzrokiem, rzekł: „Nie mogę panu niczem służyć, bom nie był w Wiedniu 13 marca 1848 roku. Przyjechałem tam dopiero 26 marca razem z wielką deputacyą, która wyruszyła ze Lwowa z adresem do cesarza". Na tem urwał i zdawało się, że cały utonął wspomnieniami w tych odległych czasach.

Mówiłem ja sam i zapewniałem barona, że my młodsi szlachetny zapał z owej pamiętnej doby do dziś podziwiamy i że każdy szczegół wypadków z owych dni pełnych ruchu i życia tembardziej dziś musi budzić żywy interes, że jaskrawy kontrast stanowią obecnie panujące prądy w dziedzinie polityki z tamtymi sprzed połowy wieku. Ziemiałkowski słuchał mnie w milczeniu. Zdawało się, że orzeźwia go wspomnienie duchowego blasku w jakim widział dawne czasy. Mała, szczupła i nieco wiekiem przygnieciona postać jego podniosła się, a oczy jego spojrzały przed siebie spojrzeniem jasnem i wesołem.

„O, wtedy byliśmy wszyscy równo młodzi. Nie mam już żadnych zapisków z owych dni. Wtedy niejedno spisałem, ale mi to skonfiskowano — wiesz pan przecie, jak wówczas postępywano. A niestety między dniem dzisiejszym a dniami ówczesnymi leży tak długi szereg lat, wspomnienia tak rychło się zacierają, że trudno mi już utrzymać między nimi chronologiczny związek. Zresztą pomyśl pan, jakim ja stary — mam już lat przeszło ośmdziesiąt, i ciężko mi teraz pisać".

Wyraziłem ubolewanie, żem mu przerwał spokój, do którego przywykł, ale zarazem ofiarowałem się pisać za jego dyktatem, gdyby zechciał przedstawić to, co mu w pamięci zostało z owych dni minionych.

Nie oponował temu, tylko usprawiedliwiał się, że nie wiele może opowiedzieć i nic ważnego. A zresztą dzieje tych czasów opisywano już wiele razy. Na moje nalegania zaczął opowiadać wrażenia swoje z dni marcowych, a czynił to z tak gorącym zapałem, żem nabrał przekonania, iż w Ziemiałkowskim, uczestniku walk ówczesnych, żyją do dziś ideały wolności, które przed pół wiekiem rozpalały umysły.

„Dnia 26 marca — — opowiadał — przybyłem wraz z innymi członkami polskiej deputacyi do Wiednia. — W skład jej wchodziło około sto osób z całego kraju. Przywieźliśmy adres do cesarza, adres zawierający dwa żądania: zaprowadzenie polskiego języka w szkole i urzędach i zniesienie poddaństwa. Stanęliśmy w hotelu do dziś istniejącym i nazywającym się dotąd „hotelem Elżbiety". Wówczas narodowy strój polski był surowo zakazany. Mimo to niektórzy z pomiędzy nas odważyli się wziąć z sobą do Wiednia właśnie ten strój narodowy, aby się weń na uroczystość przystroić. Inni, którzy nie mieli kompletnego stroju narodowego, starali się w Wiedniu przynajmniej jako tako go uzupełnić. W takiem na pół narodowem przebraniu wyglądali dość dziwacznie i wzbudzali wesołość u innych. Sprawy toaletowej nie braliśmy tak bardzo do serca, bośmy byli w wielkiem poruszeniu umysłów. Znajdowaliśmy się w mieście, w którem entuzyastyczna radość z rozwoju najświeższych wypadków wprost weselny nastrój wywoływała na wszystkich ulicach i drogach. Zgłosiliśmy się natychmiast na audyencyę. Kazano nam czekać.

Dopiero 6 kwietnia pozwolono nam przynieść adres na dwór cesarski. Był to dzień pamiętny. Ruszyliśmy jakby procesyą z hotelu przez Graben do dworu. Adres nieśliśmy jak świętość na czele. Gromady ludzi i studentów stanowiły nasz orszak. Jak podczas procesyi na Boże Ciało wszystkie okna i balkony na Grabenie i na Kohlmarkcie były pełne ludzi. Kobiety kłaniały się nam, wznoszono radosne okrzyki i śpiewano, a my uroczyście weszliśmy w dworskie bramy. Ze stu członków lwowskiej deputacyi, w której reprezentowane były wszystkie stany i wyznania, istniejące w kraju i w której było też obok biskupa i duchownych katolickich także trzech rabinów, dopuszczono na audyencyę tylko trzech. Ks. Jerzy Lubomirski wręczył adres. Przyjęto go, a deputacya dostała polecenie poczekać.

Po wręczeniu adresu ruszyliśmy znowu w procesyi do auli uniwersyteckiej. Na placu św. Michała czekali nas studenci, a na ich czele dama, która nam wśród okrzyków radości wręczyła polską chorągiew. Odebraliśmy ten narodowy symbol z płomiennym entuzyazmem, obchodziliśmy święto prawdziwego zbratania się. Oszołomieni radością tysięcy obecnych doszliśmy powoli w procesyi do auli. Po entuzyastycznem powitaniu nas, wziął od nas jeden ze studentów chorągiew, rozwinął ją wśród prawdziwej burzy życzliwych manifestacyj i zatknął ją obok dwóch innych trójkolorowych sztandarów, które zdobiły estradę, obok czarnej, czerwonej i złotej niemieckiej i błękitnej białej i zielonej węgierskiej. Słońce rzucało jasne promienie na ulice, zadziwiająco łagodna wiosna rozlała się po mieście, a po auli rozbrzmiewały odurzające słowa zbratania się Niemców, Polaków i Węgrów.

Dwór kazał nam długo czekać na odpowiedź, dowiedzieliśmy się jednak z listów ze Lwowa, że w zupełnej ciszy jeszcze 17 kwietnia cesarskie rozporządzenie zniosło w Galicyi pańszczyznę. Nas o tem wcale nie zawiadomiono. W zamian za to latały między chłopskim ludem wieści, rozsiewane przez urzędników, że cesarz oddawna już rozporządzenie tego rodzaju wydać postanowił i że cesarz sam zwróci straty właścicielom wielkich posiadłości. Antagonizm między włościanami a właścicielami wiejskimi podsycony został tym sposobem nanowo i doprowadził do krwawych zaburzeń. Dlatego też później protestowaliśmy przeciw takiemu postępowaniu w sejmie państwowym.

W Wiedniu można było pod owe czasy żyć przyjemnie i wesoło. Po raz pierwszy byłem w Wiedniu w r. 1830, a potem w r. 1840. Tam też ukończyłem część studyów uniwersyteckich. W r. 1840 zdałem doktorat na lwowskim uniwersytecie. Wiedeńczycy byli wówczas istotnie dobrodusznymi. Gdyśmy w kwietniu 1848 r. czekali w Wiedniu na odpowiedź, nie było wówczas wcale ani narodowych ani wyznaniowych różnic — a dzisiaj? Czekanie to okazało się wkrótce rzeczą bezużyteczną, a odpowiedź na adres nie nadchodziła. Skorzystałem z czasu i wyjechałem do Frankfurtu, aby się przyjrzeć tokowi rzeczy w frankfurckim parlamencie. Spotkałem się tam z takim samym entuzyazmem i taką samą radością jak w Wiedniu. Mowy, wypowiadane w parlamencie, w których miałem sposobność poznać znaczną liczbę znakomitych członków tego prawodawczego ciała, odznaczały się wszystkie bez wyjątku porywającym zapałem i wszystkie miały w sobie polot idealny. W Frankfurcie doszła mnie wiadomość, że mnie Lwów wybrał do sejmu państwowego, to też spiesznie powróciłem do Wiednia.

Byliśmy wówczas wszyscy młodymi. Wszędzie czuć było bezgraniczny zapał, a za to mało zrozumienia doniosłości obudzonych nadziei. Wszyscy żyliśmy jakby w jakim śnie pięknym. Gdyby kto w tydzień później zapytał tych wszystkich, co marcowym radośnym szałem ogarnięci byli, jak doszło do osłupiających zmian na wszystkich polach, chyba żaden by nie umiał dać jasnej odpowiedzi. Wszystkie wypadki traktowano z zadziwiającą naiwnością. Ci, którzy zrozumieli dokonany przewrót napędzali do pochodu naprzód, ci zaś, którzy nie mogli pojąć łączności spraw między sobą, stanęli i odpadli. Mimo to Wiedeń nawet w dniach październikowej trwogi pozostał dobrodusznym. Nocami panowały gęste mroki na ciasnych ulicach, w których co chwila natrafiano na barykady.

Gdy się gwardya mieszczańska po 6 października zaczęła chować, zaciągali robotnicy, prawdziwi bluzowcy warty na barykadach. Nikt się ich nie obawiał i oni też nikomu nic złego nie czynili. Co najwyżej, gdy kto przechodził a palił cygaro, prosili o niedopałki. Jakżeż inaczej dziś się rzeczy mają, np. we Francyi. Stosunki tamtejsze niweczą prawie wszelką nadzieję, że ludzkość będzie się mogła kiedykolwiek cieszyć postępem. Pociechę daje tylko to doświadczenie, że po tak wielkich nawrotach jak dzisiejszy, postęp tem energiczniej naprzód pójdzie.

Po radości i entuzyazmie marcowym, spadł na nas w parlamencie podwójnym ciężarem październik. Pojechaliśmy do Kromieryża. Parlament niedługo się razem trzymał. Rozpędzono go. Większa część ówczesnych moich przyjaciół umknęła, wielu dostało się do więzienia. Dziś już bardzo mało z nich pozostało przy życiu. Z galicyjskich posłów kromieryskiego parlamentu żyje oprócz mnie jeszcze tylko dr. Smolka i dr. Honard, członek Wydziału krajowego — a co się stało z innymi, z którymi tak ściśle byłem związany? Kudlich żyje w Ameryce — Goldmark, Fischhof, wszyscy w grobie. Biedny Smolka! Przypominam sobie, jak pięknym był jego marsowy wąs w czasach kromieryskiego sejmu. Karykaturzyści rysowali najczęściej portret jego tak, że z twarzy nie było nic widać oprócz kilku kresek, a same tylko wąsy charakteryzowały całego Smolkę.

Z czasu po zamknięciu parlamentu przychodzi mi na pamięć jeszcze spotkanie się z Fuesterem. Miało ono w sobie coś tragikomicznego. Był on z liczby tych, którzy umknęli zaraz po wypadkach październikowych, ale go w chwili, gdy pod Boguminem przekraczał granicę, schwytali pruscy żandarmi i przytrzymali na pruskiej ziemi. Gdyśmy ruszyli w powrotną drogę do Lwowa, a trzeba było wówczas od Bogumina przez pruskie dzierżawy przejeżdżać, dowiedziałem się, że Fuestera trzymają w więzieniu w pobliskiem pruskiem miasteczku nadgranicznem. W towarzystwie jednego z kolegów odwiedziłem Fuestera w więzieniu. Trzymano go w chałupie, strzeżonej przez dwóch żandarmów. Dozwolono nam wstępu do niej. Fuester bardzo był gniewny z tego powodu, że mu się plan ucieczki nie udał i nie dał się pocieszyć. Perswadowałem mu, aby nie brał sprawy zbyt do serca i przytem wspomniałem, żem przecież ja sam dopiero niedawno opuścił więzienie, w którem spędziłem blisko cztery lata. Nie powieszą pana — mówiłem żartobliwie — a głupi areszt, jak pan po mnie widzisz, nie uśmierca jeszcze ludzi.

— No tak — odparł Fuester gniewnie — „wam Polakom to łatwo, wyście przyzwyczajeni do więzienia."

— Tak, tak, wtedy byliśmy wszyscy młodymi, ale dziś..."

Ziemiałkowski zamilkł i zapadł w głęboką zadumę. Po chwili powstał i pożegnał mnie.

X. Stojałowski.

W ostatnich czasach z okazyi enuncyacyi stronnictwa ks. Stojałowskiego o utworzeniu się w parlamencie „polskiego chrześcijańsko-ludowego Koła", jakoteż z okazyi kilku wieców zwołanych przez ks. Stojałowskiego, — wystąpił kilkakrotnie nieprzychylnie przeciw ks. Stojałowskiemu *Ruch katolicki* i krakowski *Czas*. Ks. Stojałowski wyjątkowo nie skorzystał z tej sposobności celem wywołania polemiki. Natomiast w ostatnim *Głosie narodu* znajdujemy jako odpowiedź na wystąpienie *Czasu* w „liście szlachcianki". Szlachcianką tą, jak powiada redakcya *Głosu narodu* jest „jedna z najzacniejszych pań naszych, której przypada znaczna część zasług około pojednania ks. Stojałowskiego z Kościołem, skruchy, jaką okazał i przebaczenia, jakie otrzymał" — jest więc nią Anna z hr. Działyńskich hr. Potocka.

W liście tym w odpowiedzi *Czasowi* czytamy:

„Dzięki Bogu, nie wszędzie stronnictwa, które się chlubią nazwą chrześcijańską i katolicką, mają sobie za obowiązek, widząc kogo nad brzegiem jakiejkolwiek przepaści, p o p y c h a ć g o, by doń wpadł. Przypatrzmy się z bliska naszym socyalistom, bo i to bracia i rodacy nasi, choć w błędzie i zapamiętaniu trwający. O zakład bym poszła, że każdy, co w tych szeregach się znajduje, to człowiek wykolejony, rozgoryczony, którego, czy nędza do tego popchnęła, czy krzywda jaka od społeczeństwa może doznana; a najczęściej to ludzie, którzy z początku mając gorące serce, mając miłość dla sprawiedliwości, mając dużo inicyatywy, pozwalali sobie coś mówić przeciw istniejącemu ładowi społecznemu, pragnęli pracować nad jego poprawą, ale jak ich trącać i potrącać, pchać i odpychać konserwatyści poczęli, to się oparli aż o socyalizm, gdzie zatracili i wiarę i nadzieję i miłość.

Zakusy ich bronią szlachetną i silną odpierać należy, bo zasady ich są zgubne, ale stronnictwa chrześcijańsko-socyalne, te, które idą za wodzą Leona XIII we Francyi, Anglii, Niemczech, północnych Włoszech, te stronnictwa mówię stawiają przed oczy tych ludzi, zwątpiałych i rozgoryczonych z pod czerwonej chorągwi, biały sztandar, w Rzymie poświęcony, ukazują im ten Kościół święty, jako obrońcę odwiecznego uciśnionych i słabych, jako pogromcę ciemiężycieli. To nieszczęściem naszem, że tego stronnictwa u nas nie było, czy żeśmi go uznać nie chcieli i walką z nim nietaktowną i nieuczciwą nad samą przepaść socyalizmu i walki z władzą kościelną popchnęli; lecz dziś, gdy ten sztandar nam powrócił z Rzymu oczyszczony, uznajmy go, dopomóżmy wszyscy, na ile kogo stać, temu stronnictwu, by się stało tem, czem być chce: praktyczną, dobrą, do stosunków naszych zastosowaną partyą chrześcijańsko-socyalną; a gdy to się stanie, to i socyaliści odstąpią od swych zgubnych mrzonek i znajdą oparcie chrześcijańskie dla swych socyalnych aspiracyj. Bo darmo! Są ludzie, których i najtęższa nagonka do obozu konserwatystów nie nagoni; więc dla takich, pod tym sztandarem tylko jest przystań bezpieczna, jeżeli uznacie, że postulaty tej partyi chrześcijańsko-socyalnej idą za daleko, że są zbyt skrajne, czy zgubne, toż od tego wiece programowe, by się w nich rozpatrzeć i od tego dyskusya, na którą zapraszają, by to wykazać!

A teraz, zważywszy, że na pewno znajdują się ludzie złej woli, którzy słowa moje śrubować i przekręcać będą chcieli: Czy ja się solidaryzuję z ks. Stojałowskim, czy ja wszystko w czambuł, co robił, co mówił i pisał od powrotu do kraju pochwalam? Nie, nie i jeszcze raz nie! Ksiądz Stojałowski nabiera za wiele roboty na siebie, której podołać nie jest w stanie, przez to nie zagląda do redakcyi, wskutek czego nieraz w niej pisze się coś, czego dość potem odżałować nie można! Ks. Stojałowski wozi się z kuframi (literalnie!) próśb i skarg od ludu; to na starostów, to na sądy, to na księży, to na dziedziców, to na ich oficyalistów. To żywioł, wśród którego się obraca. Ile w tych skargach nieraz przesady i nawet fałszu, to już mu i sama czasem dowiodłam. Ale on się poi temi łzami i skargami i czy się dziwić, że się gorzkim staje, że mu się wydaje, że cały kraj jedno morze niesprawiedliwości zalewa i że bronić lud od tego zalewu jest obowiązkiem posła i obowiązkiem każdego stronnictwa ludowego!

Ksiądz Stojałowski przed 18 laty został źle zrozumiany i idee nowe na ówczesne czasy, które przynosił, zostały odepchnięte, nie przekroczyły progu szlacheckiego dworu! I on te dwory chce sądzić! Ale niech się zbliży do nich, niech zobaczy te trudności, z jakiemi walczą, niech się przekona ile tam serc gorących dla ludu bije, jak się nieraz ostatnim groszem, ostatnim kęsem chleba z tym ludem w nich dzielą! Ja widzę wiele uprzedzeń w nim. Ale złej woli nie przypuszczam, owszem widzę w ks. Stojałowskim ogromnie wiele dobrej woli, a więc się spodziewam, że pokój ludziom dobrej woli obiecany, dany mu będzie.

A teraz ostatnie słowo: Jeżeli taktyka niektórych dzienników się nie zmieni, jeżeli będzie zła wola w przekonaniu, księże Stanisławie nie wpadnij w pułapkę, nie zgub siebie i sztandaru, który wywieszasz, nie daj się! zmilcz! ścierp! *sustine!*... Czy cierpienie jest ekspiacyą, czy doświadczeniem, zawsze sobie trzeba powiedzieć, że Bóg je zsyła, a skoro tak, to.. „ból jest od tego, żeby bolało!" Trzeba milczenie ofiarować Bogu, świętej zgodzie i świętej sprawie!

A jeżeli się odezwiesz, to przedewszystkiem niech nic w słowach twoich nie da pretekstu do powątpiewania, w uszanowanie twoje dla władzy kościelnej; powtarzam pretekstu, bo cię na chwilę o to nie posądzam. To, że nas nieraz bez litości, więcej bez słuszności smagałeś, my darować potrafimy; jednego tylko byśmy darować nie mogli, gdybyśmy nie wiedzieli, że cię niesłusznie o to pomawiają i słowa twoje przekręcają, a to, gdybyś na nowo ubliżał temu, co nam święte i drogie, czci episkopatu i duchowieństwa polskiego.

I jeszcze jedno! Czy my szlachta mamy się za nieomylnych i nietykalnych? My się do wielu błędów i wad sami przyznajemy. My od ciebie jako kapłana przyjmiemy i naganę i pouczenie i radę, ale niech widzimy w tobie miłość chrześcijańską, nie nienawiść! Niech wogóle to ciężko chore społeczeństwo nasze widzi w tobie lekarza i przyjaciela, który choć ból sprawia i ostrem kaleczy narzędziem i ogniem nawet rany nasze wypala, robi to ku uzdrowieniu naszemu, a nie nieprzyjaciela, który się mści i policzkuje! Społeczeństwo całe nasze, od góry do dołu, potrzebuje reformy gruntownej, potrzebuje wstrząśnienia, potrzebuje przypomnienia obowiązków. Dał ci Bóg wszystko ku temu, by tak wielkie dzieło dokonać, a więc idź, mów, czyń, ale... w miłości!

Z Warszawy.

(Ustąpienie Wielopolskiego z administracyi ks. łowickiego. — Ciekawy szczegół rozmowy Miquela z Komierowskim).

Z Warszawy piszą do *Czasu*:

Dosyć pessymistycznie usposobiło niektórych usunięcie się margr. Zygmunta Wielopolskiego ze stanowiska zarządzającego księstwem Łowickiem, należącem do dóbr cesarskich. Było to istotnie jedyne, bodaj intratniejsze stanowisko w kraju, na którem pozostał Polak. Administracya ta bowiem dawała częściowo tytułem stałej pensyi, częściowo tytułem tantyemy od sprzedanego z lasów drzewa, dochód kilkunastu tysięcy rubli rocznie.

Może posądzanie o chęć wyrugowania Polaka z intratnego stanowiska nie było uzasadnione, bo liczba czyhających na podobne stanowiska zawsze jest dosyć znaczna. Ale trudno dzielić pogląd tych, którzy w ustąpieniu margrabiego widzą dowód niełaski jego u dworu i mniej pomyślnego w najwyższych sferach usposobienia. Świeże odznaczenie margr. Wielopolskiego urzędem dworskim wielkiego łowczego, nadanie hr. Władysławowi Wielopolskiemu tytułu radcy stanu i oddanie mu nadzoru nad polowaniami dworskiemi w Królestwie Polskiem, dowodzi, że panowie Wielopolscy u dworu bardzo nobrze są widziani.

Zresztą cała ta zmiana w administracyi księstwa łowickiego i nadanie tytułów dworskich, znaczenia politycznego nie ma. Marg. Z. Wielopolski niedawno sam oświadczył w pewnem towarzystwie, że jest za stary, dlatego usunął się sam ze stanowiska, wymagającego natężonej pracy. Osoby wtajemniczone zaś twierdzą, że zarząd dóbr cesarskich w ostatnich czasach po kilkakrotnie margrabiemu robił przykrości, nasyłając mu rewizye, które oczywiście nieporządków żadnych nie odkryły, bo administracya cała, złożona wyłącznie z Polaków, bardzo uczciwie była prowadzona. Ale margr. Wielopolskiego, który sam jest bardzo bogaty i na dochód z administracyi księstwa łowickiego oglądać się nie potrzebował, rewizye te znudziły i gniewały, więc zrezygnował. Oby tylko ludzie, którzy pod nim pracowali, chleba nie utracili. Wprawdzie następca jego jenerał Iwanow, ten sam, który niedawno został prezesem teatrów rządowych, nie należy do zwolenników obrusienia naszego kraju *quand même*, ale prawdopodobnie ma ludzi, którzy łatwiej do niego trafią, niżeli obecni pomocnicy w zarządzie, więc niewiadowo, jak z tymi ostatnimi będzie. Zobaczymy.

Dowiedziałem się jeszcze jednego, bardzo ciekawego szczegółu z rozmowy a raczej znanego sporu pomiędzy wiceprezesem gabinetu pruskiego Miquelem a pos. Komierowskim, który zaszedł po obiedzie u ministra Hammersteina a w dziennikach był opisany. P. Miquel powiedział między innemi: „Polakom się zdaje, że w Królestwie Polskiem zmienią się stosunki na ich korzyść, a ja panu powiadam (mówił te trzy słowa podniesionym głosem z naciskiem) że tam się nic nie zmieni".

Odezwanie się to Miquela jest najzupełniej autentyczne, a istotnie zadziwiać musi, skąd wiceprezes gabinetu pruskiego czerpie swoje wiadomości o stosunkach tutejszych, przedewszystkiem zaś o intencyach rządu rosyjskiego. Domyślać się tu chyba trzeba, iż rząd pruski, w którym p. Miquel obecnie jest wszystkiem, ma intencyę oddziaływania w Petersburgu w tym duchu, aby się tu nic nie zmieniło. O intencyach rządu pruskiego p. Miquel jest oczywiście dobrze poinformowany, a widocznie ma zaufanie, iż i dziś jeszcze rząd pruski w Petersburgu, mianowicie w kwestyi polskiej, ma wpływ nieograniczony, i że wystarczy przedłożenie w Petersburgu kilku berychtów pruskich o rzekomych intencyach Polaków, aby skłonić koła decydujące w Petersburgu do pracowania i nadal *pour le roi de Prusse*.

KRONIKA.

Lwów dnia 14 marca.

Wiadomości z dworu. Cesarz Franciszek Józef odjechał 14 bm. po południu do Wallsee w odwiedziny do swej córki arcyks. Maryi Waleryi, a powróci do Wiednia w środę wieczorem.

Zapiski osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, wyjechał do Wiednia, gdzie zabawi dni kilka.

P. Stanisław Wysocki, poseł do Rady państwa, bawiący obecnie w Krakowie, zapadł na tyfus.

Mianowania. Adjunktem sądu miliwieckiego został zamianowany Władysław Babel a jasielskiego Ignacy Dąbrowski obaj dotychczas adjunkci sądów bośniackich.

Odznaczenie. Nauczyciel szkoły ludowej Józef Wasilkowski w Hałuszczyńcach odznaczony został srebrnym krzyżem zasługi z koroną.

Ze sfer urzędowych. Były minister skarbu dr. Boehm-Bawerk zostanie znowu prezydentem senatu trybunału administracyjnego.

Adjunkt sądowy Stanisław Wyrobek przeniesiony z Milówki do Chrzanowa.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Kornela Petrowicza ze Śniatyna do Gródka.

Obywatelstwo honorowe nadała rada gminna miasta Jagielnicy staroście Antoniemu Poraj Wybranowskiemu i sekretarzowi namiestnictwa Eugeniuszowi Dültzowi w uznaniu ich zasług około dobra miasta.

Rada miejska na ostatniem sobotniem posiedzeniu wezwała z inicyatywy p. Ihnatowicza prezydyum miejskie, aby w Kole polskiem za pomocą petycyi, a także w radzie szkolnej krajowej i Wydziale krajowym poparło sprawę założenia akademii handlowej we Lwowie. W sprawie tej chodzi o to, że miasto, izba handlowa i skarb krajowy koszt założenia i utrzymania akademii (ten ostatni wynosiłby około 30.000 złr.) chcą ponosić jedynie w połowie, rząd zaś wymaga, aby ponosiły w dwóch trzecich częściach.

Dostawę kamienia brukowego na rok bieżący uchwalono oddać właścicielowi skolskich łomów krzemiennego piaskowca Schmidtowi, a nie jak dotąd Baranowskiemu, właścicielowi krzeszowickich łomów porfiru.

Nakoniec na przyozdobienie wyrestaurowanej cerkwi św. Mikołaja t. j. na kamienny dach, ozdobne okna, wmurowanie kamieni pamiątkowych z posadzki w ściany uchwalono kredyt 1.600 złr.

Z wyższego sądu krajowego komunikują nam: Wedle obowiązujących od 1 stycznia b. r. nowych ustaw sądowych wymagany jest do osiągnięcia posady kancelisty sądowego 1 egzamin kancelaryjny. Kandydaci więc nawet z egzaminem dla ksiąg gruntowych, jeżeli nie wykażą się, że zdali ze skutkiem 1 egzamin kancelaryjny, bezwarunkowo nie będą mogli być uwzględnieni przy mianowaniu kancelistów.

Polacy w służbie ministeryalnej. Wedle wydanego na rok 1898 Hof- und Staats-Handbuchu" stosunek urzędników Polaków i Rusinów służących w przedlitawskich ministerstwach do urzędników innych narodowości przedstawia się jak następuje:

Ministeryum spraw wewnętrznych: 1 radca ministeryalny, 1 radca sekcyjny, 1 sekretarz ministeryalny, 2 wicesekretarzy ministeryalnych, razem na 68 posad urzędników konceptowych 5 Polaków.

Ministeryum wyznań i oświaty: 1 radca ministeryalny i 1 sekretarz ministeryalny, razem na 52 posad konceptowych 2 Polaków.

Ministeryum sprawiedliwości; 2 radców sekcyjnych Polaków na 22 posad.

Ministeryum finansów: 1 szef sekcyjny, 1 radca ministeryalny, 2 sekretarzy ministeryalnych, 2 ministeryalnych wicesekretarzy, razem na 93 posad 6 Polaków.

Ministeryum handlu: 1 ministeryalny sekretarz, 1 ministeralny wicesekretarz, razem 2 Polaków na 69 posad.

Ministeryum kolei: na 24 naczelników departamentów 1 Polak.

Ministeryum rolnictwa: 1 sekretarz ministeryalny na 33 posad.

W radzie ministrów: 1 radca ministeryalny, 1 ministeryalny sekretarz na 10 posad.

W trybunale administracyjnym: prezydent senatu, 1 radca dworu na 26 posad.

W najwyższym trybunale sądowym: 11 radców dworu na 63 posad.

Razem tedy na 475 posad wszystkiego 34 Polaków!

Na zapobieżenie głodowi przyrzekł Bank krajowy udzielić pożyczek następującym powiatom: wadowickiemu 6.500 zł. tarnobrzeskiemu 2.500 zł. mościskiemu 4.000 zł. dobromilskiemu 2.000 zł. nadworzeńskiemu 2.800 zł. samborskiemu 5.000 zł. i sanockiemu 9.000 zł.

Zaręczyny. We Lwowie odbyły się w sobotę zaręczyny p. Aleksandra Dąmbskiego, właściciela dóbr, z panną Martą Wodzicką, córką zmarłego hr. Kazimierza Wodzickiego i M. z hr. Dzieduszyckich.

Nowy budynek, który ma być wzniesiony dla szkoły ludowej im. św. Marcina na Żółkiewskiem, będzie budowany zaraz z wiosną tak, aby mógł być oddany do użytku 1 września b. r. Plany nowego budynku już miejski urząd budowniczy wykonał, ponieważ jednak koszt obliczony został na 160 000 zł. co się wydało sumą zbyt wielką, więc komisya budowy szkół miejskich poruczyła zbadać je i zmienić o ile się da na tańsze subkomitetowi, złożonemu z pp. Szajera, Tokarskiego Hochbergera, Gołąba, Strojnowskiego i Gryglaszewskiego.

Ofiarą swego zawodu padł młody lekarz lwowski dr. Penzias, odbywający praktykę w lwowskim szpitalu powszechnym. Przed kilku dniami zauważył on w dwa dni po dokonaniu operacyi na ciele chorego, na swoim palcu wskazującym małą bliznę. Sądząc, iż to rana nieznaczna, zwłaszcza, iż nie odczuwał żadnych bólów, nie leczył się wcale. Nazajutrz obrzękła mu cała prawa ręka, udał się więc do szpitala. Okazało się, iż stan dr. Penziasa jest tak groźnym, iż musiał się poddać operacyi odcięcia ręki.

Z izby sądowej. Dnia 13 grudnia 1897 ze sklepu lwowskiego zegarmistrza Wolfa Lutwaka na ul. Karola Ludwika, skradziono 39 zegarków srebrnych, 1 złoty, 9 niklowych, 60 łańcuszków srebrnych, 51 niklowych i 38 sztuk srebrnych wisiorków, łącznej wartości 444 zł. 21 ct. Podejrzenie padło na 18-letniego czeladnika stolarskiego Majera Parnesa vel Michała Bańkowskiego. Zaraz nazajutrz po dokonaniu kradzieży przytrzymano go za Żółkiewskiemi rogatkami. Przyznał się on do kradzieży i wskazał kryjówkę, gdzie znaleziono wszystkie skradzione przedmioty, z wyjątkiem kilku zegarków, które już był sprzedał. W poniedziałek stanął przed lwowskim sądem, który go na podstawie werdyktu przysięgłych skazał na 3 lata ciężkiego więzienia.

Znowu bójka z żołnierzami. Wczoraj około g. 11 w nocy w szynku na ul. Ruskiej wszczęli artylerzyści awanturę ze znajdującymi się tamże dwoma „cywilami" w czasie której jeden z nich, dobywszy pałasza, ciął w głowę tragarza Józefa B. Awanturnika odstawiono na strażnicę wojskową, a zranionego odwieziono, po udzieleniu mu pierwszej pomocy na stacyi ratunkowej, do szpitala powszechnego. Zdaje się, że przyczyną całego zajścia była zemsta miłosna.

W pasażu Hausmanowskim socyaliści i żydowscy akademicy czcili wczoraj pamięć rewolucyi 48 r. tak burzliwem zgromadzeniem, że musiała wkroczyć policya i rozwiązać je.

Malwersacye feldfebla. Poprzedniej niedzieli w magazynach mundurowych na strychu koszar na ulicy Kurkowej wybuchł gwałtowny pożar, który tylko dzięki natychmiastowemu ratunkowi wnet stłumiono. Obecnie okazuje się, że feldwebel Rudolf Schön, pragnąc zatrzeć ślad malwersacyj, jakie popełniał od pewnego czasu w magazynie, sam podłożył ogień. Mundury, które Schön zabierał z magazynu, kupowali dwaj tak zwani „tandeciarze" Kugel i Ratzes. Policya lwowska wykryła usłużnych kupców i dowiedziała się od nich, że Schön był długi czas ich klientem.

Izba inżynierska odbyła walne zgromadzenie pod przewodnictwem p. Kędzierskiego. Po przyjęciu sprawozdania, nastąpiły wybory. W miejsce ustępującego p. Maślanki wybrano sekretarzem Izby p. Łempickiego, do komisyi zaś lustracyjnej pp. Cybulskiego i Jegermana.

Towarzystwo zaliczkowe urzędników pocztowych we Lwowie odbyło 12 bm. swoje doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem radcy Łaskiego. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że Towarzystwo to liczyło w ubiegłym roku ogółem 841 członków i posiada 42.720 zł. własnego majątku, ogólna zaś deklarowana kwota na udziały członków wynosiła dnia 31 grudnia zr. 46.170 zł. Towarzystwo udzieliło w rz. członkom swoim 2011 pożyczek w ogólnej kwocie zł. 126.185 ct. 82. Ogólny obrót kasowy wynosił w 1897 r. 568.076 zł. 62 ct. Czysty zysk z r. 1897 wynosi 2.362 zł. 6 ct., który na onegdajszem zgromadzeniu na wniosek rady zawiadowczej rozdzielono w następujący sposób: na dywidendę 5 prot. 1778 zł. 75 ct. do odpisania 151 zł., do fundacyi im. Jana Seferowicza 50 zł., na szkołę w Białej 10 zł., na gimnazyum w Cieszynie 10 zł., do funduszu strat 52 zł. 31 ct., na sieroty po listonoszu Chominie 10 zł., na remuneracyę dla dyrekcyi 300 zł.

Po uchwaleniu dyrekcyi absolutoryum przystąpiono do wyboru trzech członków do rady zawiadowczej i wybrano pp. Garana, Krupę i Jakubiczkę. Wreszcie odesłano zarys umowy mającej się zawrzeć z Tow.

wzajemn. ubezpieczeń w Krakowie, w sprawie udzielenia Tow. urzędników pocztowych rocznego kredytu w kwocie 50.000 zł., który też zgromadzenie do wiadomości przyjęło.

W sprawie czernichowskiej donoszą, że za inicyatywą pani R.., której dwaj synowie uczęszczali do tej szkoły, a jednego z nich kuratorya wydaliła z całej Austryi, a drugiego tylko z zakładu czernichowskiego, przygotowują rodzice uczniów czernichowskich wysłanie zażalenia do ministerstwa. Co do ustępu wyroku, którym orzeczono wydalenie z wszystkich równorzędnych zakładów w Austryi [illegible] strony zaznaczą, że są pewne normy w państwowych zakładach naukowych obowiązujące, na podstawie których może być orzeczone wydalenie ze wszystkich zakładów w Austryi. Rzekome przewinienia owych dziesięciu uczniów relegowanych z całej Austryi, do tych norm nie dadzą się przystosować. To jedno, a drugie — to pytanie, czy minister może nakazać Wydziałom krajowym innych krajów koronnych, pod których władzą i zarządem pozostają rolnicze zakłady naukowe, aby tych dziesięciu nie przyjęły — a jeżeli tak, czy te Wydziały krajowe usłuchałyby takiego rozkazu.

Zajście z oficerami. W Stanisławowie w nocy z soboty na niedzielę w tyngłu Saderlinga podochoceni oficerowie zaczęli napastować obecnych tam cywilów. Napastowani wszyscy usunęli się, a pozostał tylko jeden p. Hipolit Fromer z Worochty. Do tego przyczepił się jeden z oficerów, porucznik 8 pułku ułanów i niewyszukanymi słowy znaglał go do opuszczenia piwiarni. Na to dostał od p. Fromera w twarz. Za wypoliczkowanym stanęło trzydziestu jego kolegów z dobytymi szablami i zaczęli rąbać p. Fromera tak, że korzystając z chwili zamieszania mógł zaledwie wydostać się przez okno. Obecnie leczy się z ran w domu.

Członkiem rady powiatowej przemyskiej został wybrany na posiedzeniu Rady miejskiej p. dr. Włodzimierz Sas Błażowski, adwokat w Przemyślu.

Urząd pocztowy z dniem 16 b. m. wejdzie w życie w Komarowie w powiecie buczackim ze zwykłym zakresem czynności. Urząd ten będzie się komunikował z pociągami kolejowymi kursującymi między Stanisławowem a Husiatynem. Okręg doręczeń urzędu pocztowego komarowieckiego tworzą gminy i obszary dworskie Komarówka i Łazarówka, Bobrownik, Krościatyn i Laskie.

W Stanisławowie odbyła się w niedzielę uroczysta instalacya proboszcza ks. Józefa Piaskiewicza.

Z pożycia małżeńskiego. Przed sądem przysięgłych w Stanisławowie stawał jako oskarżony Tymko Spilczak, 25 letni przystojny, o sympatycznym wyrazie parobczak wiejski, syn zamożnej i wpływowej rodziny w Jamnicy. W styczniu b. r. wrzucił on mianowicie żonę swą Annę do głębokiej studni chwyciwszy ją w chwili, gdy zajęta czerpaniem wody, pochyliła się nad nią. Sąd. Anna szczęśliwym jakimś, cudownym niemal sposobem [illegible] nawet lekkiego uszkodzenia ciała. Na krzyk jej pospieszyli sąsiedzi z pomocą, [illegible] po której Anna wydostała się na górę. Jaki był motyw tego postępku męża, jaka przyczyna chęci pozbycia się młodziutkiej, bo zaledwo 17-letniej urodziwej i posażnej żony, nie zdołano się dowiedzieć. Między małżonkami panował wogóle dziwny, niewytłumaczony stosunek. Żyli w jednej chacie zupełnie obojętni dla siebie, jak obcy, nie rozmawiali ze sobą, nie kłócili się, nawet nie utrzymywali prawie wcale stosunków małżeńskich. Dlaczego? On twierdził, że żonę lubi, a ona go [illegible], żona przeciwnie, że mąż nie kochał jej i zaniedbywał. A wszystko to działo się w młodych miesiącach, bo Spilczakowie pobrali się przed kilku zaledwie miesiącami. Prokurator tropił, że tu zaszło *cherchez la femme*, szukał kobiety jakiejś, jako przyczyny, ale napróżno i stosunek ten szczególny pomiędzy dwojgiem młodych ludzi pozostał niewyjaśnionym. Oskarżony tłómaczył się przy rozprawie, że nie miał zamiaru pozbawienia życia żony, że żartując z nią przy studni, wrzucił ją przypadkowo tylko do środka i że przerażony wypadkiem, uciekł natychmiast [illegible] ratunek. [illegible] twierdzenia męża, [illegible] jąc, że tenże chciał już dwa razy poprzednio wrzucić ją do studni.

Da wyjaśnienia sprawy, a w szczególności celem oglądnienia studni udał się na wniosek prokuratora trybunał wraz z sędziami przysięgłymi, znawcami, oskarżonym, obrońcą i poszkodowaną do Jamnicy gdzie zbrodnia została popełnioną.

Po dwudniowej rozprawie sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytanie w kierunku usiłowanego morderstwa, potwierdzili natomiast pytanie co do zbrodni usiłowanego ciężkiego uszkodzenia ciała i na tej podstawie zasądził trybunał oskarżonego na trzy lata ciężkiego więzienia.

Defraudacya. Na poczcie w Worochcie zdefraudowała ekspedyentka tamtejsza Bronisława Andrioleti około 1.000 zł. Defraudantka na pięć dni przed odkryciem braków w kasie przez nagłą komisyę, wyszła za mąż.

Elektryczna kolej. Koncesyę na roboty przygotowawcze około budowy kolei elektrycznej z Przemyśla do Krasiczyna i tramwayu elektrycznego w samym Przemyślu, otrzymał tymi dniami ks. Sapieha. Kolej elektryczna z Przemyśla do Krasiczyna poprowadzoną zostanie przez Prałkowce i dawną drogą powiatową. Wagony zaopatrzone będą w akumulatory. Linii tramwaju elektrycznego w mieście nie oznaczono jeszcze; w tej mierze wydadzą swoją opinię magistrat i komenda fortecy. Budowa kolei i tramwayu poda robotniczej ludności miejskiej i okolicy możebność zarobku sowitego, Przemyśl zaś otrzyma tani i wygodny środek komunikacyjny.

Historyk węgierski hr. Zichy bawił przez pół dnia w poniedziałek we Lwowie, Do Grand hotelu dla zapoznania się z nim przybył dr. Kętrzyński, dr. Kubala, dr. Finkel, dr. Czołowski i niektórzy dziennikarze i u biesiadnego stołu wspomniano w toastach sprawy i wypadki łączące Polaków z Węgrami. Hr. Zichy jedzie na wschód szukać po raz który kolebki narodu węgierskiego.

Henryk Sienkiewicz, jak donoszą z Rzymu, otrzymał od króla Humberta krzyż komandorski orderu św. Maurycego i Łazarza. Jest to, jak wiadomo, najwyższy order włoski po Annuncyacie, który udzielany tylko bywa osobom panującym i wielkim politycznym osobistościom.

Z żalu po synu. Na pogrzebie dra F. T. w Warszawie przed kilku dniami sędziwej matce nieboszczyka żal po synu czasowo odjął mowę. Nieszczęśliwa matka, przygnębiona śmiercią syna, zaniemówiła nagle nad trumną ukochanego dziecka. Wymowny to przykład potęgi uczucia macierzyńskiego.

Z ruchu socyalistycznego. Z Budapesztu telegrafują 14 bm.: W Duno Földvar 2000 socyalistycznie usposobionych robotników usiłowało wczoraj odbyć zgromadzenie pomimo zakazu. Gdy się nie chcieli rozejść natarli na nich żandarmi bagnetami i zabili dwóch a 4 zranili.

Zabił się dla dotrzymania słowa. Medyolan ma karnawał o pięć dni dłuższy, niż cały świat katolicki, a to dzięki przywilejowi, udzielonemu miastu przez św. Ambrożego. Karnawał kończy się tam w pierwszą niedzielę postu. W roku bieżącym zdarzył się zapisać się smutno w pamięci mieszkańców samobójstwem obywatela miejskiego, Karola Tamaginego, który zawsze zapowiadał, że w dniu sześćdziesiątych urodzin odbierze sobie życie. Dzień ten przypadł w popielec, [illegible] postanowienie w niedzieli i zastrzelił się o północy na balu maskowym.

Niedźwiedzie na Bukowinie. Czerniowiecka *Gazeta Polska* opowiada: Bezśnieżna zima tegoroczna umożliwiła myśliwcom udanie się do najwyższych szczytów gór przy granicy Bukowiny i Rumunii gdzie w jaskiniach wapiennych zwykł zimować niedźwiedź. Jedno z takich polowań opisuje Bukowińczyk p. Sperlbauer. Zarządca domen i lasów gr.-or. funduszu orientalnego [illegible] w powiecie kimpulungskim, Karol Dittmann jeszcze w jesieni 1897 zauważył w swym rejonie lasowym obecność dwóch starych i dwóch młodych niedźwiedzi i polecił poberezkiemu Bernhauserowi wyśledzić ich legowiska. Przez trzy dni, od 25 do 27 stycznia Bernhauser przeglądał wszystkie jaskinie w rewirach munteleskim, ostrewskim i hrebińskim położonych na wysokości 1385 metrów nad poziom morza. Śnieg wówczas leżał na wysokość 25 centymetrów, co bardzo ułatwiało wyprawę. Niedźwiedzi nie znaleziono nigdzie, ale Bernhauser nie dał za wygraną. 29 stycznia w towarzystwie dwóch innych poberezników Obleśniuka i Czajkowskiego z Ostry, puścił się o godzinie 3 rano wraz z dziewiczą knieję Smidą, 1477 metrów nad poziomem morza, granicząca już z posiadłościami Rumunii. Przez pięć godzin szli, a właściwie drapali się po skałach i nagich urwiskach. Wiatry zwiały śnieg, trudno więc było na trafić na ślady zwierza. Pomogła im jednak wiadomość o tem, że niedźwiedź, oprócz mchu i trawy, objadał także gałęzie jodłowe, który wyściela sobie legowisko zimowe. Stąd też w pobliżu legowiska drzewa były ogołocone z dolnych gałęzi i połamane. Zaledwie o godzinie 3 popołudniu poberezkik Obleśniuk natrafił na jaskinię, dokoła której stały drzewa z gałęzi ogołocone. Nie miał wiele czasu do namysłu, albowiem równocześnie dał się słyszeć z głębi jaskini pomruk niedźwiedzia, niezadowolonego z tego, że mu przerwano [illegible] drzemkę. Bernhauser i Obleśniuk gotowi do strzału, ustawili się na [illegible] kroków przed jednym z otworów pieczary. Czajkowski tymczasem chwycił długi pień jodłowy i znalazłszy drugi otwór jaskini, począł stamtąd drażnić zwierza, który go wyprosił. Teren przed pieczarą jest dość niewygodny, zaledwie bowiem 20 kroków wynosi równa powierzchnia, a dalej przepaść głęboka w urwiska. W razie chybionego strzału, myśliwi nie mieli nawet miejsca do ucieczki.

Po chwili, pierwszym otworem, wyszedł niedźwiedź, mrucząc gniewnie i odrazu podniósł się na tylne łapy. W tejże chwili strzelił Bernhauser i wpakował mu w ogromny łeb kulę, która przytem złamała górną szczękę zwierza. Niedźwiedź w milczeniu, gwałtownym ruchem zawrócił do jamy i próbował wybiedz drugim jej otworem. Tu [illegible] na strzępy. Zaledwie jednak wystawił łeb z otworu strzelił weń Obleśniuk. Niedźwiedź drgnął kilka razy i zginął bez jęku. Była to ogromnych rozmiarów niedźwiedzica, z czarnym, długim, na końcach białawym włosem. Wielka ilość pokarmu wskazywała, iż niedawno została matką. Myśliwi postanowili zrewidować pieczarę, ażeby odszukać młode. W tym celu, jako najmniejszy wzrostem, wpełzł do jaskini Czajkowski, uzbrojony w toporek góralski, i zapałkami próbował rozjaśnić wnętrze. Naraz krzyknął, spostrzegłszy przed sobą drugiego niedźwiedzia i czemprędzej cofnął się na zewnątrz. I niedźwiedź przeląkł się niezwykłego gościa i próbował czmychać drugim otworem pieczary. Nieprzygotowani Bernhauser i Obleśniuk, spostrzegli zwierza w chwili, kiedy, wypadłszy z jaskini, spuszczał się już ze skały w przepaść. Strzelili za nim i celnie, albowiem niedźwiedź farbował mocno jednak uszedł w knieję, a że tymczasem zmrok zapadł, więc musiano zaniechać pościgu. Dopiero czwartego dnia wytropiono go, już dogorywającego, w dziewiczej kniei pod Kliffami 1376 metrów n. p. m. o 5 kilometrów od Smidy. Była to młoda niedźwiedzica, również czarna, a ważyła 50 kilogramów. Pierwsza z zabitych sztuk ważyła 200 kilogramów. Obie sztuki wysłano do braci Hodków do Wiednia dla wypchania. Będą one zdobiły pawilon bukowiński na tegorocznej wystawie jubileuszowej w Wiedniu.

„Córka studentów“ istnieje w Paryżu — coś jak naśladowanie córki pułku. W r. 1898 podczas zaburzeń studenckich w dzielnicy łacińskiej dwaj studenci, wracając w nocy, znaleźli na progu swego domu niemowlę płci żeńskiej, podrzucone i zziębłe. Podnieśli je, ogrzali, zanieśli do mera, nazwali Łucyą Bagarre (wyraz ten znaczy: zaburzenia), a ogólne stowarzyszenie studenckie tak zw. *l'A* (Association générale) adoptowało ją i opiekowało się nią dotychczas, łożąc co rok na jej wychowanie. W tym roku minister spraw wewnętrznych Barthou, chcąc wyrazić studentom zadowolenie za to, że uchronili swą dzielnicę od zaburzeń podczas procesu Zoli, oświadczył im, że ich „córkę“ bierze odtąd zupełnie na swoje wychowanie.

Udział w handlu światowym, jak obliczył statystyk rosyjski Guliszombarow, ma Rosya tylko w 3 8 procentu, podczas gdy jej ludność wynosi 8·3 procentu ludności wszystkich państw na kuli ziemskiej, których handel warto brać w rachubę. Mieszkaniec Rosyi obraca w handlu zagranicznym zaledwie siedmiu rublami na rok, ale zarazem wykazał Guliszombarow, że nieuzasadnione są pretensye Niemców do wybitnego stanowiska w handlu światowym. Podczas gdy każdy angielski lub belgijski poddany obraca rocznie w handlu zagranicznym 120 rublami, a poddany holenderski nawet 330 rublami, to poddany niemiecki w handlu zagranicznym bierze udział zaledwie 46 rublami.

Na koncertach powinno się zachowywać spokojnie — to stara zasada. Niestety jednak wśród Polaków niezbyt szanowana i koncertanci wiele niepochlebnego mogliby powiedzieć o mieszkańcach m. Lwowa. Ale i w Warszawie, niestety, nie lepiej się dzieje. Oto jeden z korespondentów warszawskich pisze: Przez dwa wieczory słuchała Warszawa Sarasatego, a Sarasate przypatrywał się Warszawie. Miał się też przypatrywać czemu. Takiego szastania się po sali podczas koncertu, takiego ustawicznego otwierania i zamykania drzwi, takiego bawienia się rozmową i przeszkadzania innym nie widział ani w zmaterializowanej Francyi, ani w zdziczałych Niemcach, ani żydziałej Austryi. Na takie widowisko warto było zjechać do Warszawy. Przecież była chwila, w której artysta przestał grać i, opuściwszy skrzypce czekał ze zdziwieniem, pełnem publicznego politowania, aż panowie i damy uciszyć się raczą. Niewiemy, czy publiczność zrozumiała tę nauczkę. U nas takie rzeczy nie dziwią już nikogo. Wzajemna uprzejmość, która dawniej cechowała Warszawę, pamięć o tem, że ludzie schodzą się, by sobie ułatwiać życie, nie zaś by je sobie utrudniać — ulatniają się gdzieś z pośpiechem zadziwiającym.

Pielgrzymka do Rzymu. Związek kongregacyi maryańskich donosi, że komitet będzie przyjmował zgłoszenia tylko do 18 bm. Chcący korzystać z bezpłatnego pomieszczenia w Rzymie, zechcą o tem komitet zawiadomić, jak też i ci, którzyby reflektowali na pomieszczenie z całem utrzymaniem, co w tym wypadku kosztuje pięć lir.

Kalendarz. Dziś dnia 15 marca: Longina. — Jutro dnia 16 marca: Lubina męcz.

Wschód słońca o g. 6 min. 22, zachód o g. 5 min. 58.

Sztuki piękne.

Opera. W trzech nader różnorodnych partyach mieliśmy w ubiegłym tygodniu sposobność podziwiać panią Arklową: jako Santuzzę w „Kawaleryi“, jako Neddę w „Pajacach“ i jako Halkę.

Zacznijmy od ostatniej: niezupełnie trafnie scharakteryzowa, dała pani Arklowa jako Halka, prawdziwą biesiadę dla miłośników śpiewu i dla każdego muzykalnego słuchacza: tak wytwornem było frazowanie, tak oryginalnem i szlachetnem pojęcie tej roli. Ustępy takie jak arya za sceną w akcie pierwszym, duet z Jankiem w trzecim i niemal cały czwarty akt — są chlubnem świadectwem nietylko dla wysokiego artyzmu, ale i dla ponad zwykły poziom wysokiej inteligencyi tej artystki i wszechstronnego jej wykształcenia. Niemniej jednak co do gry, nie ze wszystkimi szczegółami można się zgodzić: było tam wiele niuansów zanadto wytwornych, zanadto salonowych, nielicujących z rzewną, nieskomplikowaną postacią tej wiejskiej dziewczyny, a nawet z całym nastrojem muzyki Moniuszkowskiej.

Natomiast skończoną pod każdym względem postacią była Nedda pani Arklowej: kokieteryjna jako Colombina, pełna ciepła i uczucia jako kochanka Silwia, oddała pani Arklowa wszystkie odcienia dramatyczne i muzyczne tej pięknej partyi — a przedewszystkiem zachwyciła nas niezmiernie subtelnem odśpiewaniem solo pieśni w akcie pierwszym, która w interpretacyi jej miała tyle nowych dla nas zupełnie niuansów, tyle subtelnych odcieni, iż zdało się, jakobyśmy po raz pierwszy tę pieśń słyszeli.

Obok pani Arklowej p. Floryański zarówno jako Jontek w „Halce“, jak i jako Canio w „Pajacach“ zachwycał publiczność pięknym głosem, pełnem miary i dobrze zrozumianem odtworzeniem całości partyi i doskonałym śpiewem. *Br.*

Repertoar teatralny

W poniedziałek na dochód lwowskich stowarzyszeń dobroczynnych „Gdzie szczęście“ komedya w 4 aktach Ludemiła Germana.

Na wieczór muzyczny, deklamacyjny i dramatyczny, urządzony wczoraj w sali Sokoła, zebrało się kilkaset osób z dobranego towarzystwa. Był to wprawdzie wieczór, dany pod protektoratem ks. Sapieżyny na cel dobroczynny, ale dzięki doskonałemu programowi i znakomitym artystycznym siłom, jakie w produkcyach udział wzięły, nie był w niczem podobny do przeciętnych filantropijnych wieczorków, na prędce składanych, lecz stanowił całość wysokiej wartości. Aranżerem jej był p. Woleński, aktor oddawna i słusznie cieszący się głęboką sympatyą Lwowian — dał też dowód niepospolitego smaku artystycznego, przeplatając sobą nawzajem muzykę i dramat tak zgrabnie, że żadnego z nich dwojga nie nadużył, a efekt estetyczny osiągnął niepospolity.

Wieczór zaczął się prześliczną, dramatycznie pojętą deklamacyą Farysa, wykonaną przez p. Woleńskiego. Następnie głosem świeżym, dźwięcznym, bardzo miękkim i podatnym, a co najważniejsza bardzo też miłym odśpiewała panna Jezierska solo figlarną pieśń włoską, a odwdzięczając się za oklaski słuchaczów, dodała jeszcze znaną i ulubioną piosnkę „Między nami nic nie było“ w którą obok innych przymiotów włożyła też koncertantka dużo uczucia, co wywołało jeszcze gorętszy niż poprzednio aplauz słuchaczów. Niemniej gorąco dziękowało audytoryum pannie Baranowskiej, która solo na skrzypcach wykonała dwa utwory biegle i z wielkiem artystycznem czuciem.

Grono niepospolitych sił aktorskich tj. znakomici artyści lwowscy pani Nowakowska, Fiszer i Woleński, niezapomniana dotąd mimo dłuższej nieobecności na scenie pani Woleńska, znana już z pomyślnych debiutów, sympatyczna i utalentowana panna Helena B. i wreszcie p. Bojarski odegrali dwie doskonale zbudowane i prawdziwie po francusku dowcipne komedyjki „Podarunki“ Normanda i „Przysługę“.

Po każdej zrywała się burza oklasków w audytoryum, zachwyconego i samymi sztukami i niezrównanym ich wykonaniem.

Między jedną a drugą komedyjką ukazał się przed kinkietami p. Szymański, baryton z pewnością najlepszy obecnie z polskich, a bezwzględnie biorąc doskonały. Znać że w czasie odkąd nie spiewa na lwowskiej scenie, wydoskonalił w sobie niepospolicie smak artystyczny tak, że oprócz prześlicznego materyału głosowego, jakim rozporządza, podziwiać w nim trzeba także wysoką umiejętność spiewania, która poprostu zmusza do oklasków. Pana Szymańskiego przyjmowało niemal entuzyastycznie.

* **„Państwo młodzi“** — taki tytuł nosi najnowsza komedya Zygmunta Przybylskiego.

* **Nowe wcielenie „Don Żuana“.** Piękny i ciekawy dramat znanego poety Edmunda Haraucourta p. t. „Don Żuan z Manary“ wystawił Odeon. Haracourt wziął tego samego słynnego rozpustnika, którego opiewali już Moliere, Mozart, Musset, i zrobił z niego typ zupełnie odmienny. Nowy typ Don Żuana zaciekawił wszystkich, a że Haraucourt niepospolicie włada klasycznym wierszem francuskim, więc pomimo dość słabej interpretacyi, świadczącej, że trudności dramatu przewyższają siły aktorów Odeonu, krytyka chwali sztukę i wróży jej powodzenie.

Ostatnie wiadomości.

Niedzielne pisma wiedeńskie poświęcają wstępne artykuły pamięci 13 marca 1848 roku. *Neue fr. Presse* zamieszcza pod artykułem wstępnym autograf dra Franciszka Smolki, jako prezydenta sejmu kromieryskiego.

Z Petersburga donoszą: *Prawit. Wiestnik* donosi, że naczelnik sztabu warszawskiego okręgu wojennego jenerał Puzyrewski mianowany został jenerał-gubernatorem nowo utworzonego środkowo-azyatyckiego jenerał-gubernatorstwa.

W marcu zwołani będą do Petersburga gubernatorowie „kraju zachodniego“ w celu rozpoznania projektu ministra spraw wewnętrznych co do wprowadzenia do tego kraju instytucyj ziemskich.

Zatwierdzono nowe przepisy co do zawiązywania towarzystw rolniczych. Pozwolenie na zawiązywanie tych towarzystw zależeć będzie od decyzyi gubernatorów.

Wobec zbliżających się wyborów do parlamentu niemieckiego ukazała się ekonomiczna odezwa wyborcza, którą dzienniki żywo się zajmują. Odezwa zaznacza, iż ekonomiczna przyszłość Niemiec zależy od przyszłego ukształtowania się ich stosunków handlowo-ekonomicznych do zagranicy. Rząd przyrzekł zająć się trudnemi kwestyami życia zarobkowego i uczynić zadość uzasadnionym żądaniom co do skutecznej ochrony dla pracy produkcyjnej. W interesie wszystkich stanów jest poprzeć rząd na tej drodze. Decyzya jednak zależeć będzie od nowego parlamentu. Od wyniku wyborów do parlamentu zależeć będzie przeprowadzenie narodowej polityki ekonomicznej. Dlatego wskazanem jest skupienie się wszystkich tych stronnictw i grup, które w miejsce walki interesów dążą do pokojowej ugody. Odezwa wzywa tedy wszystkich zwolenników ochrony narodowej pracy, aby już przy stawianiu kandydatur zgodzili się na wybór mężów, którzy stoją bezwarunkowo na gruncie narodowej polityki ekonomicznej.

Odezwa, datowana dnia 11 bm., nie zawiera oznaczenia miasta, z którego wydaną została. Ks. Bismark, któremu przedłożono projekt odezwy, skreślił z niej słowo: „Berlin“. Odezwa zawiera 1500 podpisów, wśród których przeważają podpisy członków związku rolników. Odezwę podpisał, oprócz ks. Bismarka, także hr. Herbert Bismark. Z narodowców liberalnych znaczna część podpisu odmówiła, a między nimi Bennigsen i Hammacher.

Wiadomości telefonowane i telegrafowane.

Sytuacya.

Praga d. 14 marca.

Wczoraj odbyły się rozmaite zgromadzenia wyborcze i tak Engel przemawiał w Przybramie a dr. Skerda, przewodniczący sejmowego młodoczeskiego komitetu wykonawczego, w Młodobolesławiu. Obaj mowcy zaznaczyli, że z Thunem jako namiestnikiem, rachunki są skończone, — Thun jest obecnie nowym człowiekiem i w charakterze prezydenta ministrów innym aniżeli był namiestnikiem. Obaj posłowie, również zgodnie, nazwali fakt wstąpienia Kaizla do gabinetu, dobrą zapowiedzią, jakoteż pocieszającym objawem, że szlachta feudalna idzie zgodnie z młodoczechami.

Praga d. 14 marca.

Narodnim Listom telegrafują z Wiednia, że Thun przyrzekł nie dotykać ani czeskich ani niemieckich narodowościowych interesów, również przyobiecał nie tykać na razie sprawy konstytucyi. Jedynem jego dążeniem jest na razie wprawić znowu w ruch maszynę parlamentarną.

Praga d. 14 marca.

Politik dowodzi, że Bärnreither wstąpił do gabinetu jako ambasador Niemców z zamiarem, aby nietylko rządy nie szły wyłącznie w duchu prawicy, ale także, aby przywrócić łącznik między katolicką partyą ludową i Niemcami z lewicy i w ten sposób doprowadzić naprawdę do solidarności Niemców w Austryi. Thun zamierza przeprowadzić pacyfikacyę a nie koncentracyę. Gdyby i to się nie udało, byłby dowód, że i rządzenia za pomocą Czechów, konserwatywnych Niemców i Polaków nie może w ramach istniejącej konstytucyi doprowadzić państwa do ładu i porządku.

Wedle tegoż pisma, Thun niebawem odbędzie konferencyę z Ludwigstorffem, Luegerem, Mauthnerem, jako przewódcami mniejszości w sprawie umożliwienia funkcyonowania parlamentu.

Budapeszt d. 14 marca.

Pesti Hirlap ogłasza rozmowę z pewnym wybitnym austryackim mężem stanu o zadaniach gabinetu Thuna. Wedle tych objaśnień, hr. Thun nie dąży ani do koronacyi cesarza na króla czeskiego, ani do przewagi Niemców, lecz pragnie uchronić Austryę od rozłamu.

Wiedeń d. 14 marca.

Wielki pochód udał się wczoraj z miasta na cmentarz centralny i tam złożono wieniec na grobach poległych w roku 1848 rewolucyonistów. Osobno złożyli weterani z tego roku wieniec na grobie Fischhofa.

Pochodowi socyalistów przeszkodziła policya, wskutek czego przyszło do bójki i kilku aresztowań.

Na cmentarzu przemawiał Wolf, zapewniając, że Niemcy w obronie praw swoich tak samo teraz, jak przed 50 laty będą umieli położyć głowę.

Gdy pierwszy pochód socyalistów policya udaremniła, drugi, złożony z socyalnych demokratów w porządku i tłumnie przybył na cmentarz i tam złożył wieńce. Przemawiał p. Heeger, dalej czeski socyalista, jakiś Jachimowicz w imieniu akademików socyalistów i robotnik Niemiec.

W obchodzie wzięło udział ogółem kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

Wiedeń d. 14 marca.

Hr. Thun na konferencyi z wybitnymi posłami określił program rządowy tem tylko, że chodzi mu przedewszystkiem o funkcyonowanie parlamentu.

Grac d. 14 marca.

Miasto, jak zapowiedziano, było iluminowane na pamiątkę r. 1848.

Berlin d. 14 marca.

Post zapewnia, że ze sprawy kubańsko-amerykańskiej i anglo rosyjskiej w Chinach, żadne na teraz nie grozi niebezpieczeństwo; alarmujące wiadomości pochodzą od dzienników, goniących za senzacyą i od spekulantów giełdowych i politycznych. Także Japonia nie odważy się zadrzeć z Rosyą.

Pod zarzutem szalbierczego bankructwa i lichwy aresztowany został konzul Auerbach, żyd.

Berlin d. 14 marca.

Z Pekinu d. 13 bm. donosi Wolf *Berl. Tageblattowi*: Cesarzowa matka zamierza zwidzić kolej żelazną Pekin-Tientsiw. Jest to fakt niezmiernej doniosłości dla rozwoju kolejnictwa w Chinach. Stanowczo utrzymuje się tu pogłoska, że Japonia swoją flotę handlową gromadzi w kraju na tak zwanem morzu Japońskiem. Znak to, że zanosi się na poważne wypadki polityczne.

Petersburg d. 14. marca.

Wszystkie stojące w Warszawie pułki gwardyjskie mają być przeniesione do Petersburga.

Belgrad d. 14 marca.

Urzędowy komunikat zaprzecza twierdzeniu *Odjeka*, jakoby król Milan był wrogiem Rosyi, i wykazuje, że on za panowania swego nigdy nie krzyżował prawowitych tendencyj Rosyi, i owszem drugą wojnę serbsko-turecką w roku 1877 podjął na wyraźne życzenie rządu rosyjskiego. Zresztą obecne stanowisko Milana, jako naczelnego wodza armii serbskiej jest czysto wojskowe i z polityką nie ma nic do czynienia.

Sofia d. 14 marca.

Niezawisły organ narodowy *Courier des Balcans* przypisuje wielkie znaczenie audyencyi księcia Ferdynanda bułgarskiego u cesarza austryackiego, któremu wyraża gorące uznanie za objawioną księciu Bułgaryi życzliwość. Pismo to dziękuje austro-węg. ministrowi spraw zagranicznych Gołuchowskiemu za to, że był wobec cesarza orędownikiem Bułgaryi i księcia Ferdynanda. Wywody swe kończy wspomniany dziennik tem, że wdzięczność dla Rosyi nie może przeszkadzać Bułgaryi utrzymywaniu jak najlepszych stosunków z Austro-Węgrami, których potężnego oparcia Bułgarya potrzebuje.

Rzym d. 14 marca.

Komisya parlamentarna z pięciu, która prowadziła śledztwo przeciw Crispiemu, ubiła sprawę, ogłaszając, iż wszystko co Crispi czynił, czynił z powodów politycznych.

Rzym d. 14 marca.

W miasteczku Trevigno zaszły rozruchy uliczne, wywołane przez spór w łonie zarządu miejskiego. Wojsko musiało interweniować.

Rzym d. 14 marca.

Trzęsienia ziemi z w górnych Włoszech nie ustają. W Argencie zatrzęsła się katedra podczas nabożeństwa, wielu uciekających w popłochu edniosło skaleczenia.

Słychać, że amerykańscy prałaci badają w Watykanie, czyby papież w danym razie nie przyjął urzędu sędziego polubownego w sprawie między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonemi.

Paryż d. 14 marca.

Syndykat dreyfusowski ciągle agituje. Już 60 deputowanych miało oświadczyć, że wobec postępowania rządu w sprawie Dreyfusa rezygnują z ponownego wyboru do Izby posłów. Cała prasa radykalna i socyalistyczna napada namiętnie na prezydenta Faura.

Paryż d. 14 marca.

Dzienniki donoszą, że w Asnières koło Paryża uwięziono podejrzanego o szpiegostwo oficera niemieckiego Hanna i znaleziono przy nim ważne papiery. Aresztowany zeznał, że jest właścicielem ziemskim z okolic Zurychu.

Londyn d. 14 marca.

Do „Biura Reutera“ donoszą z Kanei, że z powodu dotkliwego braku żywności wielu Kreteńczyków emigruje do Grecyi.

Waszyngton d. 14 marca.

Rząd Stanów Zjednoczonych ogłasza, że dotychczas nie otrzymał jeszcze raportu o przyczynach eksplozyi na pancerniku „Maine“.

Dział ekonomiczny.

— **Wapienniki.** Przedsiębiorcy lwowscy pp. Bronisław Bauer i Karol Edward Epler założyli w miejscowości Cuniów-Zaszyce koło Mszany (pod Lwowem) na wielką skalę urządzone wapienniki z olbrzymim piecem kręgowym, zbudowanym według najnowszej konstrukcyi. Wapno przez nich produkowane przewyższa pod względem składników i jakości wszystkie inne znane gatunki wapna produkowanego we wschodniej Galicyi. Dla ułatwienia transportu połączoną została fabryka własnym torem z linią kolei państwowej.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 14. marca 1898.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 212·— do 215·—. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 300 — do 305·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 375·— do 385·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a 200·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 210·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·20 do 110.90. 4½% los w 50 lat 100·00 do 100·70. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal emsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% lo. w 41½ lat. 97·40 do 98·10. 4% los. w 56-latach 97·10 do 97·85.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·10 do 98·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·75 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·50 do —·—, Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·— 4½% —·— do —·—. 4% obligacye kolejowe Banku kraj. 97·50 do 98·20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa —·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9·48 do 9·58. Półimperyał 9·46 do 9·56. Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·— do 1·28·20 100 marek niemieckich 58·60 do 59·—

— **Wiedeń** d. 14 Marca (Telegr. Gaz. Nar.) Dzisiaj o godz. 10 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 362·—, węg. zakład kredytowy 380·50, anglobank 160·25, lenderbank 217·—, koleje państwowe 339·50, elbethal 259·50, akcye tytoniowe 131·—, alpiny 152·10, losy tureckie 57·40, unionbank 300·—, [illegible] 127·87.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 14 marca. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej“) Pszenica 10·80 do 11·10, żyto 7·50 do 7·70, jęczmień browarny 6·25 do 6·75, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, owies 6·80 do 7·20 rzepak 11·— do 12·50, groch 6·75 do 7·— wyka 5·50 do 6·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·80 do 6·20 hreczka 7·50 do 8·50, koniczyna czerwona galic. 35·— do 45·—, szwedzka —·— do —·—, mała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa 5·50 do 6·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termin od —·— do —·—, spirytus gotowy 17·50 do 18·—, na termin na od 16·— do 16·50, Tymotka 16·— do 22.—. Waranty —·— do —·—.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 1 ct. od wyrazu.

Komitet c. k. Towarzystwa Rolniczego Krakowskikgo (Kraków, Basztowa 6), poszukuje 5 ogierów, zdatnych do rozpłodu, celem produkcyi dobrych koni roboczych i włościańskich.

Wobec tego uprasza się o wniesienie najpóźniej do 25 b. m. ofert z dokładnem podaniem pochodzenia ogiera, jego wieku, wzrostu, maści i ceny.

W pierwszym rzędzie uwzględniane będą ogiery pochodzenia oryentalnego i posiadające licencyą.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. października 1897.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara średnio-europejskiego).

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
„	8·05	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	ze Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa (Wiednia Berlina, Wrocławia, Warszawy). Wieliczki Mezö Laborcz (Pesztu), Chyrowa przez Przemyśl
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa (Berlina), Chabówki, N. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Sambora przez Przemyśl.
osobowy	1·40	ze Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa.
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
„	2·15	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·25	ze Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską.
„	5·35	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec Podzamcza.
„	5·45	z Ickan, Suczawy, Berhometu (tylko w poniedz., Seretu, Kozowy.
Noc		
osobowy	3·04	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
„	3·20	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	5·1	z Krakowa z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów; z Orłowa Chabówki, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
osobowy	6·05	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
pospiesz.	8·45	z Krakowa z Jasła przez Rzeszów; z Rawy ruskiej przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, (Pesztu) przez Przemyśl
osobowy	9·10	z Ickan, Nowosielicy i Kałusza
„	9·30	z Krakowa, Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław, Orłowa, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezö-Laborz przez Przemyśl.
pospiesz.	9·43	z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Podwysokiego, na dworzec Podzamcze.
„	9·50	z Ickan, Husiatyna, Kozowy
„	10·00	z Podwołoczysk, Kopyczyniec, Podwysokiego na dworzec główny
osobowy	10·20	ze Stryja, Chyrowa
„	12·10	z Ławocznego (Pesztu) Stryja, Kałusza

Pociąg odchodzi ze Lwowa.

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca głównego
„	6·10	do Ickan, Kozowy, Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca Podzamcze
osobowy	6·45	do Ickan, Husiatyna, Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
„	8·55	do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Mezö-Laborcz, (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Stróża przez Przemyśl i przez Tarnów
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca, Jarosławia
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego, Kopyczyniec Husiatyna, Podwysokiego
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze. Kopyczyńce, Husiatyna, Podwysokiego
„	10·45	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Kozowy, Sopowa, Seretu
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
„	2·08	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów z dworca Podzamcze
„	2·40	do Czerniowiec, Kałusza, Husiatyna, Körösmezo, Seretu, Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu)
	2·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła, przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarn
osobowy	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	4·40	do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
„	5·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
„	6·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö-Laborcz (Pesztu)
„	7·05	do Sokala, Rawy ruskiej
„	7·20	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·37	do Ławocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
„	7·45	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Husiatyno, Kałusza, Nowosielic, Suczawy
pospiesz.	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) Jasła, Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
osobowy	11·00	do Podwołoczysk i Brodów, Kopyczyńca, Husiatyna z dworca głównego
„	11·27	ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·10 wieczór do 5·59 rano odznaczone są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są **tłustemi** *ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja w Hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.*